

# przeгляд

Pismo Wydawnictwa im. Konstytucji 3 Maja

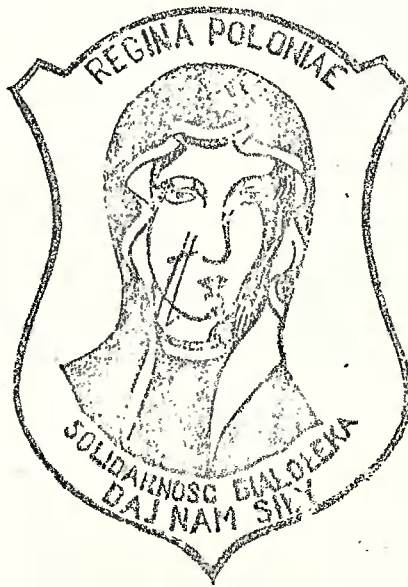
nr 10 wojenny

październik 1982

ZBIORY OŚRODKA KARTA

## W numerze:

Oświadczenie, internowanych w Białoleśce, członków KK	str. 2
Wspomnienie na święto milicji	str. 3
Na temat polemiki między WłPK a KPZR	str. 4
Źródła PRL /lipiec 1944/	str. 6
Państwo to my	str. 9
Solidarność - rewolucja - kontrrewolucja	str.11
Historia: 62 lata temu - czerwiec 1920	
Biskupi polscy do Ojca Świętego	str.12
Biskupi polscy do episkopatu świata	str.13



## Oświadczenie

1. Zgodnie z wyraźnymi zapowiedziami rzeczników władz, uchwaleniu przez Sejm ustawy o związkach zawodowych towarzyszyć ma rozwiązanie wszystkich istniejących przed 13.XII. organizacji związkowych. Związek nasz został faktycznie zdelegalizowany i zepchnięty w podziemie 13.XII.1981 r. Nie przestał jednak istnieć i nie ustąpił przez 10 miesięcy walka o jego powrót do legalnego życia publicznego, co zakłada przywrócenie wszystkich swobód demokratycznych odebranych społeczeństwu przemocą w czasie stanu wojennego. Nie mamy wątpliwości, że "S" będzie istnieć i prowadzić walkę również po formalnej delegalizacji, na którą WRON zdecydowana była od początku. Fikcja tymczasowego "zawieszenia" i uroczysta obietnica reaktywowania potrzebne były władzom do zwołania części opinii publicznej nadziejami, że umizgi do WRON oraz rezygnacja z podstawowych atrybutów niezależności - prawa do samorządnego decydowania o własnym statucie i wyboru przedstawicielstw związkowych - pozwoli na odwieszenie "S". Nie udało się jednak w ten sposób pozyskać kolaboracji znaczących środowisk społecznych i rozbić ruchu oporu. Zrezygnowano więc z pozorów. Decyzja o delegalizacji, nawet gdyby ją odczytano do następnego posiedzenia Sejmu kładzie kres złudzeniom, że nowe porozumienie społeczne można wyzebrać a nie wywalczyć.

2. Bez względu na arbitralne decyzje władz państwowych mandaty nasze pozostają w wyłącznej dyspozycji naszych wyborców. Zgodnie z konwencjami WOP związek zawodowy może być rozwiązany tylko przez własnych członków a nie przez władze państwowe. Od 13.XII. jesteśmy jednak pozbawieni wolności i nie mamy moralnego prawa wkraczać w kompetencje naszych kolegów z TKK, którzy za cenę największego ryzyka i odpowiedzialności koordynują związkowy ruch oporu. Nie możemy również wypowiedzieć się na rachunek KK, gdyż jest nas tylko kilku ani na rachunek Lecha Wałęsy, który nieugięta postawą utwierdził swój wielki autorytet przywódcy. Pragniemy jedynie wyrazić naszą opinię.

3. Przede wszystkim uważamy, że wstępowanie do nowych związków utworzonych pod kuratelą WRON byłoby równoznaczne z podpisaniem się pod delegalizację "S" i zasługuje na potrącenie jako akt najgorszej kolaboracji. Niech nikt się nie łudzi, że nowe reżimowe związki "pod przewodnictwem PZPR" mogą być cokolwiek innym niż jeszcze jednym sposobem ubezwłasnowolnienia robotników. Będą oni mieć na nie dokładnie taki sam wpływ jak wyborcy na Sejm PRL. Należy więc bez wahań i niedomówień wezwać wszystkich członków "S" i pozostałych związków zawodowych do bojkotu tej imprezy.

4. Decyzje o delegalizacji "S" i innych niezależnych organizacji społecznych oznaczają ostateczne odwołanie przez władze państwowe porozumień z Gdańską Szczecina i Jastrzębia. Jest już zupełnie jasne, że szansa ugody społecznej w naszym kraju nie powróci bez kolejnego zwycięstwa społeczeństwa nad władzą conajmniej na miarę sierpnia 1980. Wydarzenia takie pociągną za sobą zmianę ekipy rządzącej, gdyż władza zmuszona do porozumienia, we własnym interesie pozbędzie się ludzi najbardziej obciążonych odpowiedzialnością za 13.XII, rozlew krwi i ruinę gospodarczą. Nie ma więc sensu zastanawiać się jakie ustępstwa można zaferować ekipie, dla której każde rzeczywiste porozumienie byłoby politycznym samobójstwem. Nie można zwlekać z opracowaniem i ogłoszeniem strategii Związku, która da członkom "S" zrozumiałą perspektywę walki o cele jasne dla każdego, kto pamięta 21 postulatów gdańskich i 16 miesięcy demokracji.

Obojętne ten ciężar przede wszystkim na TKK. Do niej bowiem należy określenie form protestu, stanowiących bezpośrednią odpowiedź na delegalizację Związku, jak też wskazanie środków, do których Związek sięgnąć będzie w przyszłości. Obecna władza nie daje społeczeństwu żadnej perspektywy, prócz dalszej ruiny gospodarczej i eskalacji terroru. Delegalizacja "S" jest prawdopodobnie także elementem operacji prewencyjnej przed dalszą drastyczną obniżką stopy życiowej. Spirale tę można będzie przerwać wówczas, gdy każdy obywatel przekona się namacalnie o związku między odbieraniem wolności a odbieraniem mu chleba. Nie powinniśmy rezygnować z żądań ekonomicznych ani na ulicy, ani na codzień w zakładach. Żadna siła nie wyruguje "S" z życia

publicznego, jeżeli pozostanie ona organizatorem ekonomicznej i społecznej samoobrony załóg. "S" pozostaje jedynym zorganizowanym ruchem społecznym, zdolnym do odwrócenia fatalnego zbiegu wydarzeń.

Janusz Onyszkiewicz, Karol Modzelewski, Lech Dymarski, Andrzej Sobieraj, Grzegorz Palka, Andrzej Gwiazda, Seweryn Jaworski, Jan Rulewski, Antoni Tokarczuk.

## Wspomnienie na święto milicji

7 października - święto ludzi w niebieskich mundurach. Kolor niebieski - to kolor symbolizujący sprawiedliwość, choć daleką i chłodną. Po kolor marzeń o prostocie rozstrzygnięć dobry - zły, winny - niewinny, o niezmienności surowych zasad i jednakiej dla wszystkich odpowiedzialności.

Mieliśmy nadzieje tak jak całe społeczeństwo, choć nasze marzenia ujawniliśmy później niż ono. Byliśmy przeciw odseparowaną grupą społeczną, co w połączeniu z niskim prestiżem zawodu spowodowało, że tym mocniej stawaliśmy po stronie warstwy rządzącej, która pozornie dzieliła się z nami okrucami władzy.

W społeczeństwie funkcjonowały mity o milicyjnych przywilejach, wielkich zarobkach, specjalnym zaopatrzeniu, budząc przejawy zazdrości. Nie mogliśmy sami tego skutecznie prostować, gdyż przepisy zakazują nam samodzielnej działalności publicystycznej. Za pracę nadliczbową nikt nam nie płacił, wciąż byliśmy na służbie, a przydział talańców tak jak i wszędzie zależał od układów z kandydatem. Skutecznie i w poczuciu pełni swych możliwości mogliśmy działać tylko w stosunku do szarego obywatela. Poza naszym zasięgiem była liczna warstwa chroniona niepisanymi immunitetami wypływającymi z "państwowego stanowiska", posiadania władzy czy znajomości. Niebezpieczne dla nas było wykrycie afery z udziałem prominentów i ich protegowanych, w milczeniu musieliśmy znosić ich wybryki.

Za to my milicjanci, podczas naszej służby najpełniej widzieliśmy przejawy całego zła systemu opatrzonego etykietą "państwa sprawiedliwości społecznej". Państwa, w którym surowa sprawiedliwość była dla małuczkich, bo wielcy mieli ją w kieszeni albo jeszcze głębiej.

Kiedy wiosną 1981 r. w okresie spontanicznych lub inspirowanych ataków społeczeństwa na instytucje ścigania i wymiaru sprawiedliwości, a zwłaszcza na nas, na posterunki i komisariaty MO powstał ruch samoobrony oczywistym było, że jedynym obrońcą grupy społeczno-zawodowej może być tylko związek zawodowy. Równocześnie większość z nas miała świadomość, że to nie społeczeństwo było winne, nie przeciwko społeczeństwu powinniśmy się organizować ale dla społeczeństwa. To my, milicjanci, powinniśmy chronić interesy narodu a nie grupy będącej u władzy. O tym, czym powinna być praworządność, powinna decydować wola społeczeństwa, a nie dobry czy zły humor kierującego się własnym interesem dygnitarza. Prawo powinno być stanowione i realizowane pod kontrolą społeczną a nie pod dyktando elity władzy. Byliśmy przekonani i dawaliśmy temu wyraz, że konflikty polityczne należy rozwiązywać wyłącznie metodami politycznymi a nie siłą.

W oczach społeczeństwa byliśmy i jesteśmy odpowiedzialni za nieprawidłowe posunięcia aparatu władzy, dlatego musieliśmy wziąć odpowiedzialność w swoje ręce. Nie występowaliśmy przeciwko dyscyplinie służbowej, przeciwnie, chcieliśmy jako instytucja być silni organizacyjnie. Chcieliśmy działać w kierunku podnoszenia poziomu zawodowego i dyscypliny, ale dyscypliny świadomej, wyrastającej z potrzeby realizacji naszych zadań zgodnie z prawem. Domagaliśmy się wprowadzenia sądów honorowych i udziału w postępowaniu dyscyplinarnym, aby honor munduru nie był pojęciem pustym. Chcieliśmy współdecydować o sprawach socjalnych i zapewnić sprawiedliwe korzystanie z uprawnień przez wszystkich funkcjonariuszy. Pragnęliśmy zabierać głos w projektowaniu i stanowieniu prawa, przeciwieństwo to my będziemy je strzec.

Byliśmy jednak zatowiszowani, związek zawodowy miał spowodować powstanie zintegrowanej świadomości grupowej, która byłaby podstawą przemian zawodowych i moralnych funkcjonariuszy MO.

Silna organizacja związkowa milicjantów w oparciu o typowe atrybuty kompetencji związkowych /bez prawa do strajku, oczywiście/ byłaby wystarczającą gwarancją, że milicjant znajdzie pomoc przeciwko pojedynczym niepraworządnym decyzjom, a społeczeństwo przeciwko niepraworządnym zjawiskom systemowym.

Taki był nasz program. Ruch związkowy milicjantów miał podstawy nie tylko w racjach społeczno-politycznych ale i prawnych. Żadne, dotychczas obowiązujące przepisy nie zawierają zakazu zrzeszania się funkcjonariuszy MO. Racje te spowodowały, że idea związkowa lotem błyskawicy rozesała się w środowisku milicyjnym i wywołała burzliwe dyskusje w organizacjach partyjnych /było to bowiem jedyne forum, na którym mogliśmy rozmawiać o sprawach zawodowych i społecznych/.

Na krajowy zjazd założycielski w dniu 1.VI.1981 r. w Warszawie przybyło ponad 1000 delegatów z 37 województw. Rodził się więc ruch masowy. Zjazd trwał dzień i noc. Było to pierwsze w historii spotkanie milicjantów z całego kraju, spotkanie na którym mogliśmy wyrzucić z siebie wszystkie problemy, wyrazić wszystkie nasze nadzieje i poczuc, że razem stanowimy siłę. Wybrano organy założycielskie związku zawodowego i uchwalono rozpoczęcie procedury rejestracyjnej. Pozostały niezapomniane wrażenia entuzjazmu, zaangażowania i woli odnowy zawodowej i moralnej.

Z kierownictwem ruchu związkowego podjęła rozmowy Komisja Rządowa z gen. Cz.Kiszczakiem na czele. Po wstępnych obietnicach rozwiązywania problemów nurtujących środowisko milicyjne szybko okazało się, że miały one na celu jedynie przygotowanie do pacyfikacji nastrojów. Działacze związkowi zostali zwolnieni, resztę zmuszono do milczenia groźbami. Mimo represji wniesiono do sądu wniosek o rejestrację związku i odpowiednie dokumenty. Wprowadzenie stanu wojennego przerwało sądowe postępowanie rejestracyjne.

Nielu naszych kolegów zostało internowanych, część już zwolniono, część pozostała nadal w obozach. Przekreślone zostały nadzieje na poprawę statusu zawodowego, na możliwość skutecznego realizowania zasad sprawiedliwości społecznej i praworządności. Władze przygotowują nową ustawę o związkach zawodowych. Będzie ona zawierała zakaz zrzeszania się funkcjonariuszy MO, prokuratorów i sędziów. Nie będzie to jednak rozwiązaniem problemu, tak jak nie jest nim utworzenie "rad milicyjnych" podległych kierownikom jednostek.

Nadzieje nasze, choć skurczone, trwają jednak i z pewnością ujawnią się prędzej czy później w sposób lepiej zorganizowany i bardziej skuteczny.

Koleddy, pamiętajmy, że bezsilne prawa stanu wojennego nie zdejmują z nas obowiązku człowieczeństwa. Niech strach nie zabije w nas sumienia. Wykonujmy swe obowiązki tak, aby rzeczywiście służyć społeczeństwu. Wyrzucamy się bezmyślnego nadgorliwości i okrucieństwa. Nie pozwólmy wyrzucić się poza nawias społeczeństwa i narodu. "Solidarność" ujęła się za naszym związkiem jeszcze przed 13 grudnia. Nasi internowani koleddy i ich rodziny są otoczone opieką społeczeństwa na równi z rodzinami innych działaczy związkowych. Nasza przyszłość jest nierozdzielnie związana z losami całego Narodu, bo przecież jesteśmy Jego synami.

Optymista z ZZPZO

## Na temat polemiki między WłPK a KPZR

/"Rermin Ribao", 1.III.1982/

W ostatnim okresie gwałtownie nasiliła się polemika między Komunistyczną Partią Związku Radzieckiego a Włoską Partią Komunistyczną. WłPK podjęła krytykę lansowanego przez KPZR "modelu" i realizowanej przez nią polityki, z kolei KPZR - zgodnie ze swym zwyczajem - rozpetęła wściekłą nagonkę na WłPK. Jednakże wściekłość wcale nie świadczy o sile; prawda bowiem nie jest po stronie KPZR.

Czego dotyczy prowadzona przez WłPK krytyka KPZR? W skrócie sprowadza się ona do spraw następujących: po pierwsze, WłPK jest zdania, że Związek Radziec-

ki "wysiera bardzo ujemny wpływ" na sytuację w Polsce i podkreśla, że należy zdecydowanie przeciwstawić się ingerencji z zewnątrz, po to, przede wszystkim, by w Polsce nie powtórzył się wariant czechosłowacki z 1968 roku, w związku z tym krytykuje prowadzoną przez ZSRR politykę dyktatu i z pozycji siły, wskazując, że tak samo jak USA, Związek Radziecki ponosi odpowiedzialność za zaostrożenie sytuacji międzynarodowej, "bowiem bez poszanowania niezależności narodów innych krajów niemożliwe jest utrwalenie pokoju". Po drugie, jeżeli chodzi o narzucanie innym w różnych sprawach radzieckiego "modelu" - "co jest poważnym błędem" - uważa, że nie powinno się tworzyć "światowego ośrodka kierowniczego" i wracać do "pojęcia państwa-przywódcy". Po trzecie, gdy chodzi o kraje zachodnioeuropejskie opowiada się za, różną od radzieckiej i socjaldemokratycznej, drogą, która byłaby drogą do socjalizmu odpowiadającego specyfice poszczególnych krajów.

WłPK przedstawia ~~przez~~ fakty i mówi prawdę. Wskazując m.in. na radzieckie interwencje w Czechosłowacji i Afganistanie, z naciskiem podkreśla, że gdyby WłPK "zajął jednolite z ZSRR stanowisko w sprawach międzynarodowych", byłoby to dla niej "samobójstwem". Partia włoska odrzucając tradycyjne ingerowanie KPZR w możliwość WłPK wyboru własnej drogi do socjalizmu, wyraźnie stwierdza, że Rewolucja Październikowa była "największym wydarzeniem rewolucyjnym współczesnej epoki". WłPK będąca partią niezależną i samodzielną ma pełną rację i prawo przedstawić własny pogląd na szkody wyrządzone przez KPZR międzynarodowemu ruchowi komunistycznemu oraz na arbitralne traktowanie przez nią żywotnych interesów WłPK. Krytyka ta ugodziła w same podstawy polityki KPZR, dlatego też wywołała tak gwałtowną reakcję, KPZR, nie przebiegając w słowach, zarzuciła WłPK m. in. "szkalowanie Związku Radzieckiego", "świadome odstępstwo od marksizmu-leninizmu", "bezpośrednie wspomaganie imperializmu i antykomunizmu" oraz "stoczenie się do obozu antysocjalistycznego". Mówiąc słowami WłPK, podjęty przez KPZR "atak prowadzony jest w tonacji agresywnej". Ta gniewna reakcja KPZR ma oczywiście swoje uzasadnienie.

W ostatnich latach na świecie, w tym również w partiach komunistycznych i robotniczych, coraz więcej ludzi zaczyna wyraźnie rozumieć i potępiać agresywność i ekspansjonizm radzieckiej polityki zagranicznej oraz działanie zmierzające do narzucenia innym radzieckiego "modelu". Związek Radziecki, czując, iż z dnia na dzień staje się coraz bardziej izolowany, w panice krzyczy o "fазie nasilenia zacieklej kampanii wymierzonej politycznie, gospodarczo i ideologicznie przeciwko realnemu socjalizmowi /czytaj - radzieckiemu hegemonizmowi/". Względy te zadecydowały o podjęciu przez KPZR przeciwdziałania:

Po pierwsze, KPZR twierdzi, że opublikowane przez WłPK artykuły "nie były przedmiotem wymiany poglądów z KPZR". Twierdzenie to stanowi oczywiście i jawną ingerencję w sprawy niezależnej i samodzielnej partii. Chciałoby się zadać pytanie, czy ZSRR kierując swe wojska do Czechosłowacji i Afganistanu wymienił na ten temat poglądy z WłPK? Albo z kim KPZR wymieniała poglądy na temat wielokrotnych w przeszłości ataków przeciw WłPK i innym partiom oraz wykorzystywała proradzieckie siły w tych partiach dla rozbiłkowej działalności? KPZR wolno absolutnie wszystko, natomiast innym partiom wolno jedynie stać przed nią na baczność i czekać na rozkazy. W toku obecnej polemiki WłPK obficie przedrukowała w swej prasie radzieckie artykuły atakujące WłPK, natomiast KPZR krytyczne artykuły WłPK i odpowiedzi na własne ataki schowała pod klucz. WłPK zaproponowała wzajemne opublikowanie materiałów, ale KPZR tchórzliwie nie odważyła się podjąć wyzwania, zdejmuje bowiem sobie sprawę, iż nie ma racji.

Po drugie, KPZR z jednej strony zaatakowała przywódców WłPK o "dokonanie zwrotu o sto osiemdziesiąt stopni" i "zrewidowanie" zasadniczego stosunku do KPZR, co oznaczałoby, że WłPK dopiero teraz zaczęła zmieniać swe stanowisko, z drugiej zaś strony KPZR wskazała, że w partii włoskiej w pełni ukształtowała się antyradziecka tendencja, "której oznaki były już od dawna widoczne" oraz przyznała, iż "rozbieżności istniały w istocie od dawna". Rzeczywiście ingerencja KPZR w sprawy WłPK oraz opór WłPK przeciw radzieckiej kontroli "w istocie istnieją od dawna". Dlaczego więc KPZR przeoczy sama siebie? Niewątpliwie dlatego, że chce obłudnie zrzucić odo-

wiedzialność za aktualny stan na drugą stronę.

Po trzecie, WłPK krytykując fakt "sztywnego utrzymywania bloków" przez ZSRR i USA dla "obrony i umacniania swych sfer wpływów", uważa, iż należy rozwiązać oba wielkie bloki - organizację Paktu Północnoatlantyckiego i Układ Warszawski. ZSRR uznał takie stawianie sprawy za sponiewieranie Związku Radzieckiego i Układu Warszawskiego oraz "bezpośrednie wspomaganie imperia- lizmu". Czyli - Układ Warszawski nie może zostać rozwiązany. Wszyscy jednak pamiętają, że nie tak dawno ZSRR odegrał czołową rolę w przygotowaniu deklaracji Układu Warszawskiego, w której potwierdzono "pragnienie rozwiązania własnego sojuszu, o ile jednocześnie ulegnie likwidacji NATO". Pomyśleć tyl- ko, do jakiego stopnia pełne są obłudy słowa KPZR!

Po czwarte, KPZR stwierdza wprost, że nie istnieje problem narzucania innym modelowi radzieckiego. Jednakże na wszelkiesposoby czyni trudności WłPK i innym partiom i potępia je za to, że starają się wypracować linię socja- lizmu odpowiadającą tym krajom, pomawia je o "oportunizm", "rewizjonizm", "antysowiecizm", a jednocześnie na cały głos niezmiennie zachwala, że wszys- tko co robi Związek Radziecki "ma uniwersalne znaczenie" i "decyduje o obli- czu współczesnej epoki". Problem polega na tym, czy "model" ten się nadaje. Jak do tej pory potwierdza się, że nie nadaje się, nic więc dziwnego, że jest odrzucany.

Wreszcie, po piąte, KPZR szczególnie zaatakowała "moralne i polityczne poparcie", jakiego WłPK udziela Chinom. Uczynienie na siłę przez KPZR sprawy rozwoju stosunków między KPCh a WłPK domeną ataków doskonale ujawnia strach i nierówność jakie żywi z tego powodu. Na ten temat WłPK już udzieliła uzasadnionego odporu, my również nie zamierzamy marnować na to atramentu.

Niektóre partie europejskie opublikowały już немало komentarzy na te- mat toczonej się polemiki między WłPK i KPZR. Niektóre partie twierdzą, że "podejrzliwość, zniesławianie i spotwarzanie" z jakimi KPZR traktuje WłPK, to "stare oszczercze metody nie do przyjęcia". Inne twierdzą, że "złośliwym szkalowaniem" są wywody KPZR jakoby krytyka pod jej adresem ze strony WłPK osłabiła umacnianiu obozu imperialistycznego. Te sądy w sposób wystarczający wyjaśniają po czyjej stronie tkwi słuszność.

Obecnie KPZR rozciąga dymną zasłonę głosząc w swych materiałach, iż "nie zamierza zaostrzać polemiki". Ale wcale to nie oznacza, że chce załat- wić sprawę polubownie, ani tym bardziej przyznać się do błędów. Co ważniej- sze, ostatnie jej zdanie brzmi: "nie ustąpimy". Wziąć kogoś w obroty, a póź- niej jeszcze go straszyć, oto zwyczajowe postępowanie kierownictwa KPZR dowodzące jedynie jego pozornej siły.

U źródeł PRL (lipiec 1964)

/"Solidarność" Region Białystok/  
nr 27, 22.VII.1962

Ujawnienie zbrodni katyńskiej stało się punktem zwrotnym w stosunkach emigracyjnego rządu polskiego z ZSRR. Premier W. Sikorski zwrócił się do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża o zbadanie katyńskich mogił, wyjaśnienie tragedii. ZSRR uznał to za akt wrogi. 25 kwietnia 1943 roku zerwał, nawią- zane latem 1941 roku, stosunki dyplomatyczne z rządem Polski, oskarżył go o współdziałanie z Niemcami. Była to decyzja o daleko idących konsekwencjach politycznych, jeśli się zważy, że na obszar Państwa Polskiego miały w naj- bliższych miesiącach wkroczyć siły zbrojne ZSRR.

Dotychczasowy spór polsko-radziecki ogniskował się wokół problematyki granic. Rząd Rzeczypospolitej stał na stanowisku nienaruszalności granic ustalonych w Traktacie Pokojowym z Rosją Radziecką /Ryga, 1921/. Był zdania, że nie mogą być uznane żadne zmiany terytorialne zasze w ciągu wojny, o ile nie nastąpiły z dobrej woli, za zgodą stron zainteresowanych. Rząd ZSRR, mimo iż w umowie z 30.VII. 1941 uznał "że traktaty sowiecko-niemieckie z 1939 roku, dotyczące zmian terytorialnych w Polsce utraciły swą moc", uparcie dążył do rewizji wschodnich granic Polski.

Przewidywana perspektywa wkroczenia Armii Czerwonej do Polski, stawiała nowe zagadnienia, przekraczające wymiar sporu o kształt granic, a dotyczące charakteru przyszłej władzy w Polsce. Szło o to, czy władza utrzyma legalny, konstytucyjny rząd Rzeczypospolitej pozostający na emigracji i posiadający swą ekspozyturę w kraju, czy też przejmie ją rząd stworzony przez ZSRR i jego podległy.

Sprawę polską pogarszało stanowisko mocarstw sojusznicznych - USA i Anglii. Powtarzane przy każdej okazji przez Stalina frazesy o przyszłej Polsce, która winna być krajem "silnym, niepodległym, demokratycznym", usypiały ich czujność, brano je za dobrą monetę, chętnie uznając że sprawy polsko-radzieckie sprowadzają się tylko do kwestii granic.

Konferencja w Teheranie /przełom XI/XII 1943 r./ zakończyła się sukcesem Stalina. Alianci nie tylko zaakceptowali wchłonięcie przez ZSRR trzech niepodległych przed wojną państw bałtyckich: Litwy, Łotwy, Estonii, ale, co więcej, zgodzili się na przyłączenie do ZSRR wschodnich terenów Polski. Nową granicę miała stanowić tzw. linia Curzona, wytyczona w 1919 roku, na podstawie przesłanek nie narodowościowych, ale historyczno-prawnych. Była to linia ostatniej formalnie uznanej przez Anglię, wschodniej granicy Rosji, ustalonej po III rozbiorze Polski w 1796 r. Od początku 1944 roku alianci zaczęli naciskać na rząd Polski, aby uznał rozczlenia ZSRR.

Po zerwaniu z rządem polskim Stalin począł od razu przygotowywać polityczny grunt dla swych planów podporządkowania ZSRR przyszłej Polski. Utworzony przez komunistów Związek Patriotów Polskich uznał za reprezentanta ogółu Polaków w ZSRR, wyraził zgodę na sformowanie dywizji im. P. Kościuszki, w kraju zaś - z jego inicjatywy - PPR począł montować tzw. Krajową Ligę Narodową, która uznała się za podziemny parlament, najwyższą władzę i jedynego reprezentanta narodu polskiego, Gwardia Ludowa została przekształcona w Armię Ludową. Niewiele znaczył tu fakt, że wpływ PPR na społeczeństwo był mikrolokalny, a większą część współtworzących KRN organizacji, była czystą fikcją. Chodziło przede wszystkim o stworzenie sugestii, że społeczeństwo jest podzielone na dwie orientacje: prozachodnią i proradziecką.

Już w styczniu 1944 r. czołowe oddziały Armii Czerwonej przekroczyły w kilku punktach przedwojenną granicę Rzeczypospolitej. Przed rządem polskim stanęło zasadnicze pytanie: jak powinny się zachować, z chwilą wkroczenia wojsk radzieckich na obszar Państwa Polskiego, jego podziemne władze i formacje jego siły zbrojnej - kilkuset tysięcznej Armii Krajowej? Podjęto wówczas decyzję o przeprowadzeniu tzw. akcji "Burza". Miała ona polegać na mobilizacji wszystkich jednostek AK w momencie zbliżania się frontu do granic Polski, uderzeniu na cofających się Niemców, współdziałaniu z wkraczającymi wojskami radzieckimi. AK i podziemne władze cywilne wszystkich szczebli miały ujawnić się w charakterze prawowitych gospodarzy wyzwolanych terenów, przejąć nad nimi władzę. Demonstracja zbrojna AK miała podkreślić wolę narodu w jego dążeniu do niepodległości i suwerenności, pozbawić Stalina systematycznie podnoszonego argumentu, że Polacy nie biją się z Niemcami, utrudnić rozsądzenie dążeń niepodległościowych od wewnątrz.

Prolog późniejszych tragicznych zdarzeń nastąpił zimą i wczesną wiosną 1944 r. na Wołyniu. Oddziały 27 dywizji AK toczące walki z Niemcami na linii Kowel - Włodzimierz, w lutym zetknęły się z jednostką kawalerii radzieckiej. Nawiązano łączność, uzgodniono współdziałanie, stosunki układały się poprawnie. W kwietniu dywizja została okrążona przez Niemców, część jej zdołała przebić się na Lubelszczyznę, część przedarła się na tyły frontu, w rejon operacyjnych działań Armii Czerwonej. Została tam rozbrojona, wywieziona pod Kijów, wcielona siłą do formacji Berlinga.

23 czerwca ruszyła wielka ofensywa Armii Czerwonej. Front w ciągu trzech tygodni przesunął się prawie o 400 km. 8 lipca Rosjanie wkroczyli do Baranowicz, 9 do Lidy, 10 do Słonimia, 13 do Pińska ... W ramach "Burzy" jednoczesne siły obwodu wileńskiego i nowogródzkiego AK rozpoczęły 7 lipca bój o Wilno. Do walki włączyły się czołowe oddziały radzieckie. Po kilku dniach ciężkich walk Niemcy zostali wyparci z miasta. Radość zdobywców Wilna nie trwała długo. Większość sił AK została podstępnie otoczona, rozbrojona, do łagrów wywieziono oficerów i część żołnierzy. Nieco później, podobny los spotkał zdc-

bywców drugiego centrum kulturalnego ziem wschodnich - Lwowa. W dniach 23-27 lipca miasta, przy wsparciu czołgów radzieckich, opanowały oddziały 5 dywizji AK i pułku ułanów jazdowieckich. Po zakończeniu walk dowództwo radzieckie zażądało złożenia broni, rozbrojonych aresztowano, wywieziono do łagrów północy.

W drugiej połowie lipca ofensywa radziecka przekracza Bug. Do końca miesiąca Armia Czerwona zajmuje Białostockie, Lubelszczyznę, Rzeszowskie. 21 lipca, na rozkaz Stalina, zostaje powołany Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego jako "tymczasowa władza wykonawcza do kierowania walką wyzwolenczą narodu, zdobycia niepodległości i odbudowy państwowości polskiej". W ogłoszonym następnego dnia obszernym manifestie PKWN uznał KRN za "jedyną, legalną źródło władzy w Polsce", rząd emigracyjny i jego delegaturę krajową określili jako "władzę samowładczą, nielegalną", oskarżając go o to, że "hamował walkę z okupantem hitlerowskim". Manifest mówiąc o "słupach granicznych nad Odrą" deklarował odcięcie ZSRR wschodnich obszarów Państwa Polskiego, zapowiadał "przywrócenie wszystkich swobód demokratycznych", "wolność organizacji politycznych, zawodowych, prasy, sumienia" oraz szereg daleko idących reform /nacjonalizacja przemysłu, kapitału, reforma rolna, powszechne szkolnictwo/. Kilka dni później /26.VII./ Osóbka-Morawski i Mołotow podpisali układ dotyczący wzajemnych stosunków między dowództwem radzieckim a PKWN. Na jego mocy PKWN miał tworzyć na wyzwolonych terenach administrację, udzielać pomocy radzieckiemu dowództwu.

Zestawienie wypadków na Wileńszczyźnie z powołaniem PKWN przeznaczonym do objęcia władzy w Polsce wykazało, że ZSRR wybrał drogę gwałtu, represji, tworzenia faktów dokonanych, że nie zamierza on tolerować lub uznać na tych ziemiach czynnika Państwa Polskiego, podległego konstytucyjnemu rządowi. Potwierdziły to wydarzenia na Lubelszczyźnie. W akcji "Burza" wzięły tu udział trzy dywizje AK /3, 9 i 27 - dawna "wołyńska"/. Od połowy lipca, gdy ruszyła ofensywa radziecka, oddziały te walczyły z Niemcami na ośiach Brześć-Łuków i Hrubieszów-Zamość oraz w rejonie Parczewa. Opanowały samodzielnie szereg miejscowości /m.in. Kock, Lubartów, Urzędów/ lub wspólnie z oddziałami radzieckimi /m.in. Lublin, Zamość, Chełm, Krasnostaw, Łuków, Szczebrzeszyn, Radzyń, Faltusy, Dąblin/. Rosjanie wyszukiwali tę pomoc, ale z chwilą zakończenia walk bezwzględnie przystępowali do likwidacji tak oddziałów AK, jak i administracji polskiej. Rozbrojonych przewożono do obozów - ożył wówczas znów obóz na Majdan-ku - a wkrótce masowo zaczęto wywozić w głąb Rosji.

Takie postępowanie Rosjan powodowało - rzecz jasna - protesty rządu emigracyjnego, interwencje a Churchila. Stalin odpowiadając 23.VIII. na jego sugestie, iż ZSRR ustosunkuje się przyjaźnie do "polskiego ruchu podziemnego" stwierdzał, że ZSRR "uznał za potrzebę nawiązanie kontaktów z PKWN". Pisał cynicznie: "nie znaleźliśmy w Polsce jakichkolwiek innych sił, które mogły stworzyć administrację polską", "tzw. organizacje polskie kierowane przez rząd polski w Londynie okazały się ofemerydami pozbawionymi wpływu".

Również władze AK i podziemia w kraju nalegały na szybką interwencję. W atmosferze pośpiechu rząd zdecydował, aby AK wyzwoliła Warszawę przed wkroczeniem Rosjan wychodząc z założenia, że stolica nie powinna być przedmiotem przechodzącym z rąk niemieckich do sowieckich, Rosjanie cofną się przed gwałtem, nie decydują się na rozbrojenie AK w Warszawie oraz urzędującej tam napaści rządu Rzeczypospolitej /delegat na Kraj - wicepremier Stanisław Jankowski, członkowie Krajowej Rady Ministrów/. 31 lipca zapadła decyzja o wybuchu w dniu następnym Powstania.

Tymczasem premiera Mikołajczyka, który na skutek nacisków Churchila, polecił w końcu lipca do Moskwy, Stalin uspokajał, że "nie chce Polski komunistycznej", powinna ona mieć "ważny ustrój", ma być "państwem demokratycznym, silnym, suwerennym", "nie może być dwóch ośrodków rządowych", toteż "Polacy muszą się między sobą porozumieć". Na prośbę o pomoc dla walczącej Warszawy /roznowa miała miejsce 3 sierpnia/ Stalin odparł z pogardą: "Cóż to jest ta wasza Armia Krajowa? Co to za armia bez artylerii, bez czołgów, bez lotnictwa? To są drobne oddziały partyzanckie a nie regularna siła zbrojna ...". A Wanda Wasilewka również proszona przez Mikołajczyka o pomoc w zabiegach o wsparcie dla Powstańców odpowiedziała: "zachodzi tu jakieś nieporozumienie ... poza zamachem na samochód na rogu Kredytowej w Warszawie od czterech miesięcy był spokój".



Tak kończył się brzemienny w skutki lipiec 1944 na ziemiach polskich.

Na podstawie: W. Pobóg-Malinowski - Najnowsza historia polityczna Polski,  
1864-1945, t. III, Londyn, 1960  
N. Naruszewicz - Zarys historii PRL, Instytut Literacki,  
Paryż

## Państwo to my

/"Kos" nr 7, 2.IV.1982/

Nad współczesną historią polityczną Polski ciąży opozycja kategorii narodu i kategorii państwa. W dwudziestoleciu międzywojennym wyrażała się ona w konflikcie politycznych programów endecji i sanacji, po wojnie zaś - w czynnej czy biernej opozycji zorganizowanego społeczeństwa narodu wobec wyrażającego obcy interes państwa. Wyrazem tego konfliktu jest obecnie ogłoszenie przez państwo wojny zbutnowanemu narodowi. Gdy szef junty mówi o stopniowym demontażu państwa, jaki miał mieć miejsce w okresie przedgrudniowym, w głębi ducha skłonni jesteśmy przyznać mu rację. Tak - walczyliśmy z tym państwem, uosobionym przez partyjno-rządowy aparat przemocy i cieszyliśmy się z jego klęsk. W ogóle zaś państwo skłonni jesteśmy postrzegać jako aparat zwróconego przeciwko społeczeństwu przymusu, a więc uważamy za rzecz oczywistą, że pozostało ono domeną różnych Jaruzelskich. Jeżeli by tak miało rzeczywiście być - jeżeli ruch społeczny, który wyraził się w półtorarocznej legalnej działalności "Solidarności" miałby być z natury antypaństwowy, to szanse odzyskania przez społeczeństwo podmiotowości należałoby oceniać jako nikłe, a zarazem argument "ładu i porządku", którym szermuje junta, zyskałby gwałtownie na znaczeniu. Zaiste - w pogrążonym w kryzysie kraju, miotanym konfliktami i rozdartym przez sprzeczności, niezbędne jest minimum powszechnie akceptowanej dyscypliny, którą jest w stanie zapewnić wyłącznie państwo. No, skoro "Solidarność" rzekomo była antypaństwowa ... Teza powyższa jest demagogiczna i nieprawdziwa, tym niemniej propaganda junty operuje nią z zaskakującą skutecznością, przedstawiając okres między sierpniem a grudniem jako okres walki z państwem. W rzeczywistości było inaczej - był to okres walki o państwo. Odwołajmy się do historycznej analogii. Po okupację niemiecką istniały na ziemiach polskich dwa twory państwowe: Generalna Gubernia ze swymi agendami i Gubernatorem oraz Polskie Państwo Podziemne, ze swymi agendami i Delegaturą znajdującą się na emigracji Rządu. I mimo, że Państwo Podziemne było nielegalne, mimo że toczyło zażartą walkę z próbami "normalizacji" i "zaprowadzeniem ładu i spokoju" podejmowanymi przez władze GG, nikt nie miał wątpliwości, który twór państwowy reprezentuje społeczeństwo polskie. Dokonanie tego rozróżnienia ułatwiały różnice narodowościowe między władzami owych tworów państwowych, uwarunkowane wydarzeniami poprzednich lat - wojna 1939 r., którą Polska przegrała. Gdyby jednak władze GG składały się wyłącznie z Polaków nie zmieniłoby to w sposób zasadniczy obrazu sytuacji. Analogiczne rozumowanie można przeprowadzić dla konfliktu między Gubernatorem Nadwiślańskiego Kraju a Rządem Narodowym w okresie Powstania Styczniowego. I tu decydującym czynnikiem było to, czy społeczeństwo identyfikuje się z władzą państwową, czy też odrzuciło ją jako obcą. Okres od sierpnia do grudnia był okresem walki o państwo polskie z grupą, która państwo to opanowała 37 lat temu, ale nigdy nie wyrażała interesów ogólnospołecznych. To, że grupa ta rekrutuje się spośród członków społeczeństwa polskiego jest, w świetle powyższej analizy, absolutnie bez znaczenia. Powstanie ruchu umożliwiającego artikulację interesów poszczególnych grup społecznych oraz interesów ogólnospołecznych, tworzenie agend wykonawczych szczebla najniższego /samorząd/, wypieranie grupy, która zawiądywała państwem, z obszarów o kluczowym znaczeniu dla samoświadomości narodowej /autonomia uczelni, pluralizm kultury/ - oto przejawy działalności państwowotwórczej we właściwym sensie tego słowa. Wspiera ją aktywnie Kościół Katolicki, jedyna instytucja społeczna, której udało się obronić w poprzednich okresach swą autonomię. Proces ten narastał lawinowo i nieuchronnie musiałyby

doprowadzić do coraz to późniejszego wpływu społeczeństwa na funkcjonowanie aparatu państwa. Pełniąc rolę katalizatora i organizatora tych zmian "Solidarność" coraz bardziej zaczęła przejmować odpowiedzialność za Państwo, w obliczu destruktywnej polityki grupy rządzącej. Walka z niekompetentnymi bądź skorumpowanymi urzędnikami, wojewodami, pierwszymi sekretarzami, akcja kontroli gospodarki żywnościowej, apel KK o 6 pracujących sobót, propozycja wystąpienia o nowe kredyty zagraniczne dla Polski - to wszystko przykłady państwowotwórczej działalności Związku, krępowanej przez akty prawne określające jego działalność. "Naszym nieszczęściem - miał kiedyś powiedzieć jeden z doradców KK - jest to, że ruch oporu musiał przyjąć postać związku zawodowego". Zauważmy, że teza o państwowotwórczej działalności Związku jest identyczna z siewanym przez komunistyczną propagandę zarzutem angażowania się przez "Solidarność" w pozastatutową działalność polityczną. W obu wypadkach fakty są takie same - chodzi o ich ocenę. Jeżeli założymy, że państwo jest własnością grupy rządzącej, która przyznaje i odbiera społeczeństwu prawo do aktywności w tej dziedzinie, to propaganda komunistów słusznie potępia Związek; jeżeli zaś uznamy, że państwo jest organizacją całego społeczeństwa, to słusność leży po naszej stronie. Zauważmy jednak, że z przyjęcia pierwszej możliwości wynika jednoznacznie potępienie Polskiego Państwa Podziemnego czy Rządu Narodowego, które wszak występowały - i to, w odróżnieniu od Związku, przemocą - przeciwko grupie rządzącej i źródłom władzy. Niech nas nie myli fakt, że aparat państwowy był w tej walce w zdecydowanej większości przeciwko nam. Tak samo było w latach 1939-44, czy 1863-64, w niczym nie zmienia to istoty rzeczy. Chodzi o to w ostatecznym rozrachunku czyje jest państwo: społeczeństwo, które je tworzy, czy wyizolowanej grupy, która je społeczeństwu narzuca? Jeżeli przyjmujemy rozwiązanie pierwsze, to deklaracja wojny z 13.XII.81 r. jawić się nam będzie jako akt popełniony nie w obronie państwa, lecz właśnie antypaństwowy. To nic, że przyklasnęły mu wszystkie agendy aparatu władzy - reprezentując aniejuzność nie są one uprawnione do występowania w imieniu państwa. Tym samym odrzucamy narzucaną nam przez juntę płaszczyznę konfrontacji: my - zaanarchizowane społeczeństwo, przeciwko nim - państwu. Wystarczy zresztą spojrzeć na bezpośrednie konsekwencje deklaracji wojny: załamanie się wszystkich struktur stabilizujących życie społeczne, destrukcję gospodarki, niezdatność aparatu administracji do pełnienia najbardziej elementarnych funkcji /powódź/, gwałtowna pauperyzacja społeczeństwa, dramatyczna izolacja Polski na arenie międzynarodowej, tak w aspekcie politycznym jak i gospodarczym, nasilenie uzależnienia od ościennego mocarstwa, by dojść do wniosku, że 13 grudnia dokonano zamachu na państwo polskie, zamachu w znacznym stopniu skutecznego. Z powyższego wynika niezwykle istotna konkluzja: mianowicie, że przetrwanie i przyszła pomysłowość naszego państwa są naszą wyłączną odpowiedzialnością. Nie oczekujemy w tej mierze od komunistów niczego i niech nas ich antypaństwowa działalność nie dziwi, lecz konsekwentnie organizujemy się w nowe Polskie Państwo Podziemne. Czeczca to zaś, że:

- nie można przerwać rozpoczętych przed wojną prac koncepcyjnych nad przebudową struktur państwowych /reforma gospodarki, zmiany programów oświatowych, autonomia uczelni, reorganizacja systemu administracji, opracowanie nowej ordynacji wyborczej itd./; to wszystko będzie niezbędne naszemu państwu;
- jak najwięcej agend Państwa Podziemnego powinno funkcjonować mimo wydanej nam wojny. Przykład hiszpańskich komisji robotniczych dowodzi, że jest możliwe skuteczne działanie struktur podziemnych, z którymi władze będą zmuszone z czasem praterktować w sprawach szczegółowych;
- Państwo Podziemne nie powinno wyrzec się swego prawa do oceniania postępowania swych obywateli. Należy powołać, opierając się na wzorach sądownictwa AK, podziemne sądy obywatelskie, których wyroki /nagana, potępienie, infamia/ ogłaszane byłyby w prasie podziemnej. Zarazem należałoby ograniczać panującą ocenę w tej dziedzinie dowolność kryteriów;
- szczególnego znaczenia nabiera kwestia oświaty i wychowania podziemnego, które oprócz przekazywania treści przemilczanych przez reżimowy system edukacyjny, przeciwdziałałyby także destrukcyjnemu jego wpływowi na młode pokolenie, na młode umysły;
- w dobrej formie operu powinniśmy zwłaszcza unikać bezpośredniego sabotażu,

niszczenia maszyn czy urządzeń. Pamiętajmy: to wszystko jest nasze, choć chwilowo w obcych rękach;

- kategorycznie należy potępić terroryzm indywidualny, jako godzący w interesy Państwa Podziemnego wywołany przez się spustoszeniai moralnymi i materialnymi. Zarazem na wypadek gdyby okazało się konieczne wykonywanie wyroków, np. na szczególnie sadystrycznych oprawcach ZOMO / a nazwiska takich zdeprawowanych jednostek już są nam znane/ należy powołać specjalne oddziały podporządkowane władzom Państwa Podziemnego;
- ostatnia ta kwestia sprwadza nas do problemu władzy państwowej. Sądzić należy, że będzie się ona krystalizować powoli, w znacznym stopniu, acz nie wyłącznie, w oparciu o przedwojenne struktury związkowe. Procesy takie zachodzą obecnie w regionach: gdańskim, dolnośląskim, małopolskim. Ich logicznym uwieńczeniem będzie wyłonienie władz krajowych. Musi to się jednak dokonać w sposób naturalny. Wszelkie próby sztucznego przyspieszenia tego procesu, takie jak np. inicjatywa powołania Ogólnopolskiego Komitetu Oporu z "Mieszkiem" na czele, o jakiej doniesiono w styczniu z Gdańska, są tu w najlepszym wypadku bezużyteczne, a w najgorszym - szkodliwe, gdyż zwiększają dezorientację wśród członków Związku, zmniejszają reprezentatywność tak wyłonionych władz i umożliwiają infiltrację policyjną. Wszystkie zaś poprzednio wyliczone działania można realizować już dziś, zanim powstaną władze krajowe;
- działalność takiej jak samopomoc, zbieranie funduszy, działalność informacyjna i wydawnicza nie omawiam szczegółowo, gdyż rozwija się ona spontanicznie od samego wybuchu wojny.

Powyższy program oparty jest na założeniu, że stan wojenny - lub jego zmodyfikowana wersja - potrwać przez kilka najbliższych lat, oraz że nasza sytuacja jako społeczeństwa nie może ulec radykalnej zmianie, ani w wyniku naszych własnych działań gwałtownych /nieograniczony strajk generalny czy inne formy powstania/, ani w wyniku odziaływania Zachodu /intensywniejszy bojkot ZSRR/, nawet jeżeli takie akcje byłyby możliwe. To, na co społeczeństwo polskie może liczyć w dającej się przewidzieć przyszłości to:

1. ograniczenie zasięgu i dotkliwości wymierzonej przez władzę w społeczeństwo przemocy tym większe im większa będzie siła i skuteczność Państwa Podziemnego;
2. wyłączenie przez Państwo Podziemne wewnętrznej autonomii dla Polski w wypadku wystąpienia sprzyjającej koniunktury międzynarodowej /uwikłanie się przez Moskwę w szereg kryzysów międzynarodowych i wewnętrznych o niekorzystnym dla niej przebiegu/, pod warunkiem posiadania przez to Państwo realnego oparcia w społeczeństwie.

Wszystko to jest do osiągnięcia naszymi własnymi siłami, jak dowodzi historia oporu podczas zaborów i okupacji hitlerowskiej. Nie dopuśćmy do tego, by apatia bądź desperacja sprawiły, że nie będziemy w stanie wykorzystać jakiegokolwiek szansy dla Polski. Historia uczy co prawda, że ios na dłuższą metę sprzyja sprawiedliwości - ale tylko wtedy, gdy zbrojna jest ona w cierpliwość i odwagę.

D.W.

## **SOLIDARNOSC** - rewolucja - kontrrewolucja

/"Solidarność" Region Białostok/  
nr 24, 1.VII.1982

Zafałszowanie znaczenia słów, w którym od narodzin specjalizuje się sowiecka propaganda, sprawiło, że mimo wszystko przeciętny obywatel naszego kraju, wiedząc nawet o kłamliwości tejsze, przyjmuje pewne podsuwane mu znaczenia i posługuje się nimi bezzasadnie.

Ponieważ do arsenału owej propagandy należy słowo: rewolucja, skłonny jest rozumieć ją tylko jako to, co się zdarzyło w Rosji u schyłku pierwszej wojny światowej i jako jej konsekwencję przyjmować ZSRR. Nie można zaprzeczyć, że Rosja schyłkowego caratu przeżyła straszliwy wstrząs rewolucyjny,

jednakże, ledwie zainicjowana - rewolucja sowiecka zdradziła swe ideały i przeobraziła się w jej przeciwieństwo - reakcyjną dyktaturę. Każdej dyktaturze zależy na maksymalnym podzieleniu społeczeństwa, na jego zatamizowaniu strukturalno-ideowym, czemu służą przede wszystkim różnice w zarobkach i ogólnym standardzie życiowym. Klasy w sensie zawodowym zostały zastąpione w ZSRR klasami struktury pionowej państwa: uprzywilejowane objęły nomenklaturę, średnie - resztę członków partii i dobrych fachowców, do najniższej zepchnięto "całą resztę", czyli mniej więcej 70-80% społeczeństwa. Jeszcze te "masy" podzielono barierami zawodowymi, branżowymi.

Na tym tle zjawisko NSZZ "Solidarność" przybrało formę rewolucyjną. Nie było ono możliwe ani w ZSRR, gdzie długotrwałe rządy partii w bardzo silnym stopniu ubezwłasnowolniły "masy", ani w tzw. krajach kapitalistycznych, gdzie nadal funkcjonuje silne rozwarstwienie klasowe społeczeństw. Było możliwe w Polsce, najsilniejszym kraju bloku, zasobnym w piękne tradycje liberalizmu, tolerancji i umiłowania wolności. Pod tym względem prawidłowość procesu historycznego jest bezbłędna i marksiści powinni się nad tym nieco zastanowić.

Zjawisko "Solidarności" jest oczywiście zjawiskiem politycznym, bowiem każdy ruch związkowy jest i musi być ruchem politycznym, nie sposób bowiem odzielić spraw społecznych i ekonomicznych od polityki. Co więcej, jest to zjawisko rewolucyjne.

Na czym polega rewolucyjność "Solidarności"? Na jej ogólnospołecznych charakterze, na jej antybranżowości, na tym, że zrealizowała model reprezentacji społeczeństwa nie bezklasowego /w rozumieniu raczej zawodowym niż zarobkowym/, ale ponadklasowego, która przyjmuje bezpośrednią kontrolę nad aparatem administracyjnym, wypełniającym wobec niego służebne, a nie dyktatorskie funkcje. Ta powszechność jest jakością politycznie zupełnie nową, dotychczas nie spotykaną. O rewolucyjności świadczy też fakt, że tzw. "ekstremizm" "Solidarności" wychodził nie od tajemniczych osobników, za cudze pieniądze kierujących "Solidarnością" na drogę antysocjalistycznych poczynań, nie od KPN, KOR czy innych nielicznych grupek intelektualistów, ale od mas robotniczych, od tych najbardziej prężnych, ale zarazem najbardziej zdecydowanych części społeczeństwa. To strach przed owym proletariatem, którego losem i postawą propaganda PZPR zachłystywała się kłamliwie od lat, sprawił, że wytoczone przeciwko niemu czołgi i hordy mundurowych najemników. Z tego stanu PZPR nie ma wyjścia. Czy przyjdzie nam być w tym terrorze jeszcze długo - nie wiadomo i nie ma co snuć prognozy. Zaniemam władzy jest utrzymanie go najdłużej, najchętniej na stałe.

W sytuacji ogólnego impasu, jakim jest obecny stan strachu partyjnego, należy nie ustawać w pracy nad "Solidarnością". Niech bowiem nikt sobie nie wyobraża, że "Solidarność" była dziełem skończonym: do końca dobiegał dopiero proces stabilizacji struktury, natomiast daleko w tyle pozostały problemy światopoglądowe, ideowe, a nawet programowe w sensie szerokiego sformułowania żądań i celów tego, co stało się zawodowym przedstawicielstwem społeczeństwa ponadklasowego.

To wszystko jest do zrobienia właśnie dziś, gdy konfrontujemy zajądłą nienawiść i strach samczwających reprezentantów władzy. Musimy "Solidarność" tworzyć nadal, w ogromnym skupieniu, w ogromnym wysiłku, w świadomości, że nie jest to wcale wyłącznie polska sprawa, że jest to rewolucyjny czyn, ważny dla całej ludzkości. Bowiem po raz pierwszy rewolucja nie przybiera formy niszczycielskiej, ale staje się rewolucją budującą.

## HISTORIA

62 lata temu - czerwiec 1926

/"Opornik" nr 4, 24.VII.1982/

## Biskupi polscy do Ojca Świętego

Ojciec Święty. Ojczyzna nasza od dwóch lat walczy z wrogiem Krzyża Chrystusowego, z bolszewikami. Odradzająca się Polska wyczerpana czteroletnimi zmaganiami się ościennych państw na jej ziemiach, wyniszczona obecną wojną, zdobywa się na ostateczny wysiłek. Jeżeli Polaka ulegnie nawałi bolsze-

wickiej, klęska grozi całemu światu, nowy potop ją zaleje, potop mordów, niewiści, pożogi, bezczeszczenia Krzyża.

Ojcze Święty, w tej ciężkiej chwili prosimy Cię, módl się za Ojczyznę Naszą. Módl się, abyśmy nie ulegli i przy Bożej pomocy murem piersi własnych zasłonił świat przed grożącym mu niebezpieczeństwem.

Wierzymy mocno, że modlitwy świata całego, o które prosimy Czcigodnych Braci Biskupów, wsparte modlitwą Zastępcy Chrystusa na Ziemi wysłuchane zostaną i upragniony pokój dadzą Światu całemu.

U stóp Twoich schylił wołamy Ojcze Chrześcijaństwa - błogosław Polskę.

W imieniu biskupów Polski podpisali:

F. Kard. Dalbor, A. Kard. Kakowski, Adam ks. Sapiecha, Biskup Krakowski Józef Teodorowicz, Marjan Fulman, Biskup Lubelski, Henryk Przeździecki, Biskup Podlaski.

## **Biskupi polscy do Episkopatu świata**

Zwracamy się do was, najczcigodniejsi księża biskupi całego katolickiego świata, z wołaniem gorącym o pomoc i ratunek dla Polski.

Zwracamy się w chwili tak bardzo dla nas krytycznej, kiedy to wróg potężny staje na naszych granicach, zagrażając nam podbojem i zniszczeniem.

Zwracamy się do Was z wołaniem błagalnym o Polskę. Bo czyż ... /tekst nieczytelny ..., czy na to upatrywał w wskrzeszeniu Polski zniszczenie się dziejowej Bożej sprawiedliwości, ażeby potem zimnem i nieczułym sercem patrzeć na rozгром narodu? Czy na to cudem otrząsnęła się Polska z kajdan niechci, ażeby opuszczona przez wszystkich, zakad się dała w stokroć straszniejsze jeszce pyta?

Tszak nie szukała Polska tej walki, narzucona jej ona została. I nie walczymyzupełnie z narodem, walczyliśmy raczej z tymi, którzy Rosję zdeptali, jej krew i duszę wyszali, idąc po nowe zabory. Jak szarańcza, zniszczywszy wszelkie życia ślady w jednym miejscu, wędruje do miejsc innych, podłona z dawnych granic własnem dziełem zniszczenia, podobnie bolszewizm, zatrąwszy Rosję spłądrowawszy ją na Polskę swoje otwiera gardzielu. Nie upadamy wcale na dociu bo znamy żywotność naszego narodu, bo żywo ufamy opatrznyam rządóm Bożym, ale jednak w ciężkiej potrzebie czujemy się całkiem osóbnieni.

W takiej to chwili podnosimy głos do was, bracia nasi czwigodni, i jakżebyśmy to pragnęli, aby echem rozszedł się po świecie.

Bo nie my sami jesteście zagrożeni. Dla wroga, który nas zwalcza, nie jest bynajmniej Polska ostatnią przystanią dla jego trofeów, lecz jest mu raczej etapem tylko i pomostem dla zdobycia świata.

I nie jest bynajmniej za śmiałe to słowo, które tu rzucamy o zdobywaniu świata.

Kto wie, jak bolszewizm siecią agitacji, niby pająk, plątał najdalej nawet leżące od Rosji narody; kto wie, jak związek międzynarodowy, rozszerzony po świecie, jest jego rządem właściwym, kto zna psychikę ludzi, kierujących całą konspiracyjną siecią, i kto zna ich metody, ich hasła i cele ten zrozumie i oceni doniosłość i ścisłość użytego przez nas wyrażenia.

Bolszewizm idzie istotnie na podbój świata. Rasa, która nimi kieruje już przedtem podbiła sobie świat przez złoto i baki, a dziś, gnana odwieczną żądzą imperialistyczną, płonącą w jej żyłach, zmierza już bezpośrednio do ostatecznego podboju narodów pod jarzmo swoich rządów.

Wszystko inne, o czem ona mówi i głosi jak lud, los warstw robotniczych jak wolność, jak pancwanie proletariatu, to są maski jeno, pokrywające przed niewiadomymi właściwe jej cele.

I wszystko już dziś jest do tego podboju świata przygotowane. Są już we wszystkich krajach całe zastępy zorganizowane; oczekujące tylko bojowego hasła; są w przygotowaniu ustawiczne strajki, mające paraliżować zdrowe życie narodu. Waśn klasowa przechodzi już w paroksyzm nienawiści, a przez wpływy międzynarodowe tamowany jest zżeczenie każdy zdrowy odruch opinii i wszelkiej samobrony narodowej.

Polska w pochodzie bolszewizmu na świat jest już ostatnią dla niego barierą

a gdyby się ta złamała, rozleje się on po świecie falami zniszczenia. Jakżeż straszliwa jest ta fala, która dziś światu zagraża.

Bo bolszewizm jest ostatnim wykwitem wszelkich zasad negacji chowanych przez całe stulecie, które godziły w rodzinę, w wychowanie, w ustrój socjalny, w religię, a nadto dziś godzą w samą do niedawna bóstwioną jeszcze przez siebie wiedzę. Tylko że bolszewizm przyłączył do doktryny czyn, przeprowadza on zasady swe w życie mordem, krwią, dyktaturą i despotyzmem jednostek. Oprócz doktryny i czynu, nosi jeszcze bolszewizm w swej piersi nienawiścią zionące serce.

Nienawiść zaś jego zwraca się przede wszystkim ku chrystianizmowi, którego żywym jest zaprzeczeniem; zwraca się przeciw krzyżowi Chrystusa i Jego Kościołowi, zwłaszcza, iż ci, którzy są sterownikami bolszewizmu, noszą w swej krwi tradycyjną nienawiść ku chrystjanizmowi.

Bolszewizm prawdziwie jest żywym wcieleniem i ujawnieniem się na ziemi ducha antychrysta.

Zdradza się ów duch we wszystkim, a dochodzi w swej żądzy namiętnej aż do bezczeszczenia kościołów, do mordowania kapłanów, do wyrzynania doszczętnie ludności katolickiej, do bestialskich znęcań się i okrucieństw.

Podnosząc dziś głos za Polską, podnosim go za cały świat. Gdy mówimy o nas, mówimy zarazem o Was najczęściej bracia.

I wogóle mówimy o Europie i dzisiejszym świecie. Bo gdyby świat chciał być nawet obojętnym na losy Kościoła, nadprzyrodzonego życia i chrześcijańskiego ducha, to jeszcze i wtedy nie będzie przecie obojętny na zniszczenie, zagrażające jego kulturze własnej, jaką z chrystianizmu wyniósł.

Zwracamy się przeto, bracia nasi, z prośbą o ratunek; nie o pieniądze was prosim, nie o amunicję, nie o wojskowe zastępy, nie prosim was o to, zwłaszcza, że nie wojny pragniem, lecz jedynie pokoju, byleby pokój tylko ten nie był nowym u nas podbojem, a światu zagrożeniem. Pokoju pragniem i o pokój się modlimy i was do tego, najczcigodniejsi bracia, o broń prosim pokoju, jaką jest modlitwa. Prosim was dzisiaj o szturm modłów do Boga za Polskę.

Niejednokrotnie świat katolicki słał swe modły za naszą Ojczyznę, ale kiedyż to chwila bardzieję neglająca. Modląc się zaś za Polskę, przymnożycie źródło błogosławieństwa, najczcigodniejsi bracia, wszystkim narodom chrześcijańskim. Bo przez modlitwę zszereguje się zagrożony świat katolicki w jeden obóz, który stanie do walki przeciwko temu straszkiwemu międzynarodowemu, a tak znakomicie zorganizowanemu obozowi; modlitwa też spotęguje ducha Chrystusowego, który w rozmodlonych duszach ujawni się światu i przeciwstawi się bożyszczu, rządmemu władania światem.

Modlitwa wreszcie, niosąc umiłowanie Boże, ocuci sumienie narodów. Bo sumienie to, które się było ocknęło w nas po tej wojnie, jakże rychło zamarło na nowo. Jeszcze nie przebrzmiały echa i wołania, iż bolszewizm zagraża krwawo zdobytemu pokojowi świata, że jest on zarazą, od której wszelkie ginie życie, że żadne szanujące swój byt państwo nie może z nim wejść w stosunki i układy, że walka z nim / wyraz nieczytelny / jest istotnym warunkiem istnienia państw i narodów. Jeszcze nie przebrzmiały te hasła, uroczyste wywoływane na usta rządów i dyplomacji, aż oto Europa zaczyna się słańać do stóp swojego nieprzejednanego wroga. Gdy do niedawna odrzucała wszelkie z nim układy, gdy go jak miejsca dotknięte zarazą izolowała, to dziś przemyśla sama o tem, na jakiej by dępdze uznać prawa obywatelskie bolszewików pośród narodów. Gdy dotychczas piętnowała jego ducha, jako zgubny zaczął światu, to dziś woła, iż dla zboża i handlu należy rozgrzeszyć eumienie z nadmiernej rzekomo jego wrażliwości. Kiedy narody nie żałowały pieniędzy, ni ofiar na ujarzmienie bolszewików, to dziś uzuchwialiły bolszewizm do tyle, że poważa się on państwom potężnym sam zaofiarować swe złoto.

Gdy słały narody tak niedawno wojska i amunicję na pokonanie bolszewizmu, to dziś zimnem zdają się patrzeć okiem, jak w krwawych zapasach pławi się Polska, a nieraz odnosi się wrażenie, jakgdyby państwa niektóre miast odgrądzać zarazę wschodu przez Polskę jak najniebezpieczną, rade by ją jednak raczej widzieć małą i słabą. Nie na to przytaczamy te szczegóły, abyśmy wchodzić zapoznawali w dziedzinę polityczną. Rejestrujemy je tylko jako objawy realne

moralnej odmiany Europy i świata. Doprawdy, Europa sprzed kilku miesięcy a Europa dzisiejsza, jakże są sobie niepodobne. I tanta, w głoszonych przez siebie zasadach, sędzią się staje Europy obecnej.

Niechże więc modlitwa wprowadzi do głębi dusz wyrzut i niepokój niechaj sztuczne sofizmaty blaskiem poniszczą prawdy, nowe obudzi w świecie sumienie i nowe zeń wyprowadzi moce duchowe.

W imieniu Episkopatu Polskiego:

Edmund kardynał Dalbor, prymas, Aleksander kardynał Kakowski, Józef Bilczewski, arcybiskup lwowski, Józef Teodorowicz arcybiskup lwowski, Adam Sapieha książę, biskup krakowski, Marjan Fulman, biskup lubelski, Henryk Przeździecki, biskup podlaski.

-----  
Zachowano oryginalną pisownię

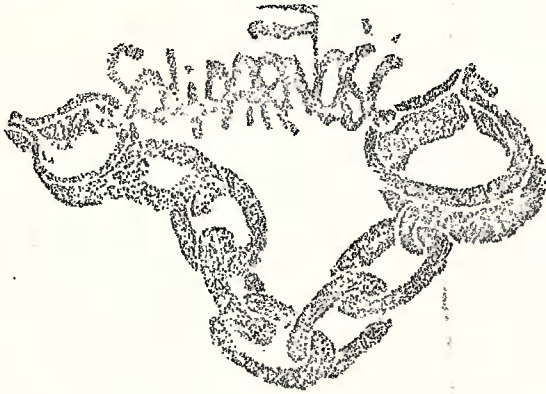
Dokumenty pochodzą z "Wiadomości Archidiecezjalnych Warszawskich", 1920 r.



Waw.  
10. I będzie Pan twierdzą uciśnionemu,  
\*twierdzą w czas utrapienia.

Psalm 9,1-11

tłum. CZ. MIĘOSZ



Stawki

OBÓZ  
INTERNOWANYCH



UNIZUROWANO

